
Prezentacje

Homotekstualność: propozycja

Jacob Stockinger

TEKSTY DRUGIE 2022, NR 2, S. 213–234

DOI: 10.18318/td.2022.2.13

Wprowadzenie

Prezentowany po raz pierwszy w polskim tłumaczeniu tekst Jacoba Stockingera *Homotekstualność: propozycja* został opublikowany w 1978 roku w imponującej, prekursorskiej dla różnych obszarów badawczych antologii *The Gay Academic*, zredagowanej przez Louiego Crewa¹. Jest to tekst pionierski i – bez przesady – założycielski dla wszystkich późniejszych badań nad literacką tekstualizacją homoseksualizmu. Zapoczątkował owocne aż do czasów współczesnych poszukiwania cech dystynktywnych homotekstów i charakterystycznych dla nich strategii, rozwijane później na przykład w niemieckim obszarze językowym przez Wolfganga Poppa i Maritę Keilson-Lauritz, a na gruncie polskim przede wszystkim przez Germana Ritza.

Punktem wyjścia dla Stockingera było stwierdzenie – dziś, po ponad czterdziestu latach przyjmowane już

Jacob Stockinger

– emerytowany wykładowca University of Wisconsin-Madison, wieloletni redaktor „The Capital Times”. Jeden z pionierów badań nad homotekstualnością, m.in. zdefiniował pojęcia homotekstu i homotekstualności. Prowadzi bloga muzycznego „The Well-Tempered Ear”.

1 J. Stockinger *Homotextuality: A Proposal*, w: *The Gay Academic*, ed. L. Crew, Etc Publications, Palm Springs 1978, s. 135–151.

jako oczywistość – że związki sztuki i seksualności nie sprowadzają się wyłącznie do odzwierciedlenia życiorysu artysty w jego dziele ani do obecności w utworach erotycznych toposów. Zaproponowany przez Stockingera zaawansowany tryb lektury – interpretacja homotekstualna – nie traktuje już więc jako czegoś zasadniczego ani biografii i preferencji seksualnych autorów, ani tematykacji i treściowej zawartości dzieł. Ma natomiast badać, w jaki sposób homoseksualność wpisuje się w samą fakturę (strukturę) utworów, które nie mogą albo nie chcą mówić o niej otwarcie. O istnieniu konstrukcji homoseksualnej rozstrzygają więc nie informacje biograficzne i nie treści, tylko to, co zostało zaszyfrowane w strukturze tekstu.

U podstaw koncepcji Stockingera legło bowiem założenie, że wszystkie teksty mają swoją głęboką, najczęściej skrywaną tożsamość i strukturę (*deep structure*): społeczną, etniczną itp., ale też seksualną. Wywiódł z tego Stockinger istnienie „homotekstu”, w którym tożsamość homoseksualna stanowi taką właśnie strukturę głęboką, z niej zaś wyłaniają się, niczym w gramatyce generatywnej, różnorodne wariacje struktur powierzchniowych (*surface structures/identities*), czyli tożsamości, które równie dobrze mogą się wydawać hetero-, jak i homoseksualne, choć akurat w tym drugim wypadku zazwyczaj nie wprost. Ciągła gra i przepływy między powierzchnią a głębią tekstu skutkują różnorodnymi i wzajemnie związanymi konfiguracjami przedmiotu (treści) i formy artystycznej utworów, stwarzając szerokie pole do interpretacji homotekstualnej, która ma za zadanie doprowadzić do rozpoznania owej swoistej, głębokiej – homoseksualnej – struktury tożsamościowej. Stockinger podkreśla jednak wyraźnie, że homoteksty zawsze pozostają jeszcze tekstami w ogóle, w związku z czym badanie homotekstualności powinno być komplementarnym i zintegrowanym z innymi metodami krytycznymi trybem postępowania, który może ogarnąć tylko jeden, aczkolwiek może najistotniejszy ich aspekt.

Stockinger nakreślił pierwsze perspektywy badań homotekstualnych, wskazując na ich dwa, jego zdaniem możliwe i najbardziej obiecujące, kierunki, mianowicie analizę języka homotekstualnego oraz analizę intertekstualności (w tym drugim przypadku ewoluującą często u jego kontynuatorów w poszukiwanie w utworach „tajnych znaków” i sygnałów homoseksualności). Zasygnalizował też możliwości, jakie otwierają się przy analizie takich specyficznych motywów, jak przywołana przez niego i szkicowo opisana obecność w homotekstach luster albo swoistej, konotowanej homoseksualnie przestrzeni. Rozpoznanie Stockingera miały charakter propedeutyczny,

ale określiły pole działania i sugestywnie ukierunkowały późniejsze badania nad homotekstualnością.

Z dzisiejszej perspektywy wiele uwag i propozycji Stockingera może się wydawać oczywistych i dawno przepracowanych. Mają one jednak tę zaletę, że przypominają o sprawach elementarnych i kluczowych w badaniach homotekstualności, gdy grozi im nadmierne wyrafinowanie i pomieszanie pojęć. Krytyczny powrót do źródeł teorii, jej wyjściowych założeń i pierwotnych postulatów zawsze działa dyscyplinująco i ożywczo. Poza wszystkim jednak ogólnie zarysowana, ale gęsta w szczegółach „propozycja” Stockingera wciąż wydaje się inspirująca i nie do końca zrealizowana. Nadal tkwi w niej prowokujący potencjał badawczy.

Przyswajając polskiemu odbiorcy artykuł Stockingera, staraliśmy się przede wszystkim wiernie oddać jego myśli. Zależało nam jednak także na przekazaniu specyficznego, indywidualnego stylu językowego, chociaż w wielu miejscach musieliśmy poczynić ustępstwa na rzecz potocznej i zrozumiałej polszczyzny. Należy ponadto pamiętać, że tekst ten powstał w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku i reprezentuje pewien historyczny etap zarówno rozwoju teorii literatury, jak i sposobu mówienia o mniejszościach.

Profesorowi Jacobowi Stockingerowi dziękujemy za łaskawą zgodę na polski przekład i publikację *Homotekstualności: propozycji*.

Grzegorz Piotrowski i Karol Szymański

„Przepracować: uprzedzenie seksualne w krytyce literackiej...”

Dziennik E.M. Forstera, 25 października 1910

1. Krytyka mniejszościowa a wyzwanie formalizmu

Niezależnie od tego, czy objawia się jako angloamerykański *New Criticism* czy jako francuska *nouvelle critique*, strukturalizm, krytyka psychoanalityczna lub semiotyczna, główny nurt krytyki literackiej jest dziś ukierunkowany formalistycznie. W tej sytuacji najtrwalszym i najbardziej krzywdzącym zarzutem pod adresem krytyki mniejszościowej jest to, że nie odnosi się ona bezpośrednio do tekstu, że nie traktuje literatury w „literacki” sposób. W najgorszym wydaniu, z którym niewątpliwie zbyt często mamy do czynienia w rzeczywistości, krytyka mniejszościowa popada w kompleks nastawień inkwizytorskich. Wywyższa lub umniejsza nawet najstarsze dzieła stosownie do współczesnych standardów „liberalnego” wartościowania. Ignorując realia historyczne, społeczne i artystyczne, zmierza raczej do oceny niż rozpoznania i grozi przekształceniem pierwszorzędných autorów w drugorzędnych ideologów lub odwrotnie. W najlepszym zaś razie – jak wielu przeciwników przecież by przyznało – krytyka mniejszościowa może zaoferować niewiele więcej niż badania tematologiczne i wymianę subiektywnej świadomości między pisarzem a czytelnikiem. Co prawda Northrop Frye i szkoła genewska pokazali, że studia tematyczne, szczególnie nad mitami (zarówno zewnętrznymi, włączonymi do dzieła literackiego, jak i wewnętrznymi – wykreowanymi przez samo dzieło), oraz fenomenologiczna wymiana spostrzeżeń są kluczowe dla zrozumienia dzieła. Jednakże najnowsi zwolennicy formalizmu, krytycy tacy jak Ricardou i Kristeva, twierdzą, że nawet te techniki krytyczne nie są ani dość ścisłe, ani wystarczająco powiązane z tekstem.

Świadomi krytycy mniejszościowi, których głównym celem jest zrozumienie literatury, a nie jej ideologiczne zawłaszczenie, mogą czuć się skonsternowani swoim położeniem. Bez wątplenia bowiem niewiele mniejszościowych rozpraw, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, osiągnęło poziom tekstualnej precyzji, jaki dostrzegamy w najlepszej współczesnej krytyce. Jednak ze względu na okoliczności łagodzące rozpacz krytyków mniejszościowych powinna być tylko tymczasowa.

Jedynym rozsądnym założeniem wydaje się to, że raczkujące szkoły krytyczne muszą zrekapitulować, choćby i w przyspieszonym tempie, rozwój dojrzałej krytyki. Skoro główny nurt krytyki literackiej musiał przejść przez studia biograficzne, historyczne i tematyczne, zanim doszedł do analiz lingwistycznych

i semiologicznych, to czy podobnego schematu rozwoju nie można oczekiwać od krytyki czarnej, feministycznej i gejowskiej? Teoretyczne i praktyczne zapóźnienia krytyki mniejszościowej w porównaniu z krytyką mainstreamową są oczywiste. Ale zapóźnienia te w większym stopniu wydają się historycznym rezultatem minionych zaniedbań krytycznego mainstreamu wobec spraw mniejszości niż przejawem trwałej niezdatności po stronie krytyki mniejszościowej. Krytyka głównego nurtu w rzeczywistości niesprawiedliwie, a nawet opresyjnie nie rozpoznawała trudności krytyki mniejszościowej z równoczesnym prostowaniem przeszłości, udziałem w teraźniejszości i postulowaniem przyszłości. Krytyka mainstreamowa musi więc wreszcie, jakkolwiek by na to patrzeć, ponieść odpowiedzialność za warunki, które jeszcze do niedawna tłumili studia mniejszościowe. Louie Crew i Rictor Norton sugerują, że „literatura homoseksualna nie znajduje się w mainstreamie nie dlatego, że jest on heteroseksualny, ale dlatego, że jest homofobiczny”². To stwierdzenie równie ważne dla krytyki, jak i dla literatury, a kiedy krytycy głównego nurtu atakują krytyków mniejszościowych za niedojrzałe lub nieprecyzyjne metody, to w rzeczywistości podkreślają jedynie własne uprzedzenia i porażki.

To, że krytycy mniejszościowi nie odnieśli się jeszcze bezpośrednio do tekstów na sposób formalistyczny, nie oznacza, że nie mogą tego robić. Propozycja, jaką niosą ze sobą niniejsze uwagi, polega na tym, że krytycy mniejszościowi naprawdę mogą dyskutować z tekstami tak samo wprost, jak robią to w krytyce głównego nurtu.

2. „Homotekst”

Forster wcześniej zdał sobie sprawę z tego, że seksualność odgrywa kluczową rolę zarówno w krytyce, jak w literaturze, a jego rozpoznanie pozostaje do dziś przenikliwie i aktualne. Niemniej jednak stanowi ono uproszczenie problemu, ponieważ w krytyce nie mamy do czynienia z jednym tylko uprzedzeniem – seksualnym – do przepracowania. Raczej – jest ich kilka.

Po pierwsze, najbardziej rażący rodzaj uprzedzenia polega na ignorowaniu, pomniejszaniu i zakłamywaniu mniejszościowej seksualności w literaturze³. Jest to taki rodzaj krytyki, który nieuchronnie prowadzi do sądów

2 L. Crew, R. Norton *The Homophobic Imagination: An Editorial*, „College English” 1974 vol. 36 No. 3, s. 280.

3 Chociaż wielu artystów mogłoby posłużyć za przykład, być może najlepszym modelem pokazującym, jak tego rodzaju krytyka wiktymituje twórcę, jest André Gide. Od samego początku

potępiających, nawet jeśli wydaje się je milcząco, i skutkuje tym, że pisarki są wykluczane z antologii, a autorzy, jak sam Forster, wstrzymują rękopisy do pośmiertnej publikacji. Ta postawa, zupełnie sprzeczna z istotą krytyki, naprawdę nie wymaga dalszych komentarzy. Należy wszakże dostrzec ironię losu: chociaż nikt otwarcie nie popiera tak jawnego seksizmu, mimo wszystko pozostaje on najbardziej rozpowszechnioną formą uprzedzenia dotyczącego seksualności w krytyce⁴.

Drugi rodzaj to mieszanina godnych pochwały intencji i wątpliwych metod. Niektórzy krytycy, zarówno amatorzy, jak i profesjonalści, koncentrują się na seksualności mniejszościowej w literaturze z perspektywy autora, a nie samego tekstu. Tymczasem koncepcja „sofizmatu biograficznego” dowiodła już dawno temu, że niekoniecznie można ustalić prostą i oczywistą zależność między pisarzem a jego twórczością. Istnieją oczywiście między nimi intymne i przygodne więzi, ale są one znacznie bardziej subtelne i zawiłe, niż to zwykle sugerują krytycy, skłonni traktować fikcję jako zaledwie literacką transpozycję faktów biograficznych. To podejście może być cenne z tego względu, że przynajmniej otwiera zagadnienie mniejszościowej seksualności na krytyczny ogląd; zawodzi jednak o tyle, że wpada w pułapki zastawione przez formalistów w celu pokazania impertynencji krytyki mniejszościowej wobec tekstu. Stosowane rozsądnie podejście to z pewnością zasługuje na miejsce wśród metod krytycznych – autorzy tacy, jak Gide i Genet, którzy ochoczo przyznają, że istnieje ścisły związek między ich dziełami a nimi samymi, wydają się szczególnie nadawać do minimalizowania błędów omawianej techniki, ale nawet w najkorzystniejszych przypadkach jej użycie musi pozostać równie ograniczone jak jego rezultaty.

kariery – kiedy został złośliwie skarcony przez krytyków katolickich we Francji i musiał pierwsze wydanie *Korydona* opublikować prywatnie i anonimowo – aż do końca życia, gdy odmówiono mu przyjęcia do Akademii Francuskiej, z opóźnieniem przyznano Nagrodę Nobla, a całość dorobku umieszczono na indeksie ksiąg zakazanych, preferencje seksualne Gide’a barwiły recepcję jego prac. Z takim podejściem spotykamy się nierzadko nawet po śmierci artysty – w „American Opinion” ze stycznia 1965 roku Renato P. Oliver nazwał Gide’a „zdeklarowanym zbrojcem”, a jego dzieło zlekceważył jako „przestarzałą kupę bzdur”.

- 4 W podejściu do seksualności mniejszościowej milczenie jest często liberalnym odpowiednikiem konserwatywnego otwartego oburzenia. Dobrym przykładem trwałości tego rodzaju krytyki są dwa ostatnie przeglądy życia i twórczości W.H. Audena, w których jego rosnąca otwartość w sprawie własnego homoseksualizmu została w ogóle pominięta. Zob. recenzję *Dzięki Ci, Mgło* pióra Howarda Mossa w „The New York Times Book Review” z 12 stycznia 1975 r. oraz *Reflections* na temat Audena autorstwa Hannah Arendt w „The New Yorker” z 20 stycznia 1975 r.

Trzecią formę uprzedzenia dotyczącego seksualności w krytyce – „uprzedzenia” rozumianego tym razem jako opowiedzenie się po którejś ze stron – znajdujemy w samym tekście. Chociaż może się to wydawać pomieszaniem literatury i krytyki, problem jest tylko pozorny i daje się rozwiązać przez przypomnienie aksjomatu całej współczesnej krytyki: każdy tekst jest autoreferencyjny, jest domyślnie krytyką samego siebie. Tekst jest zatem najbardziej żyznym obszarem do badań uprzedzeń seksualnych w krytyce, ponieważ to właśnie w nim seksualność mniejszościowa nabiera znaczenia literackiego, a nie tylko ideologicznego czy biograficznego. Zanim jednak opracujemy konstrukcję krytyczną zajmującą się poszczególnymi formami tekstowej seksualności, musi zaistnieć powód, by sądzić, że seksualność rzeczywiście wkracza w samą strukturę tekstu. Krótko mówiąc, zanim zdefiniujemy „homotekstualność”, musimy ustalić istnienie samego „homotekstu”.

Nawet najdawniejsi pisarze rozpoznawali związek między literaturą a seksualnością, który oznaczał coś głębszego, aniżeli tylko obecność erotycznych toposów; ich spostrzeżenia miały jednak częściej charakter intuicyjny, nie krytyczny. Najbardziej przekonujące dowody istnienia tego rodzaju związku przynoszą badania współczesne. Na sposób analityczny Freud i jego spadkobiercy, zwłaszcza Brown, Holland i Marcuse, postulowali prymat seksualności nie tylko w procesie artystycznym, ale też w samym dziele sztuki. Mniej systematyczny, niemal mistyczny pogląd na literaturę jako uprzywilejowane pole transgresji seksualnych tabu, wśród których homoseksualizm z pewnością zajmuje wysoką pozycję, przedstawił Georges Bataille w *Erotyzmie* oraz *Literaturze i złu*. Niektórzy krytycy chętnie by przyznali, że seksualność wpływa na dzieło literackie, ale tylko na poziomie treści. Ta pozorna zgoda nie posuwa jednak do przodu sprawy wcześniejszych jałowych poglądów na temat seksualności mniejszościowej w literaturze i ignoruje inny dogmat całej współczesnej krytyki: chociaż forma i treść nie zawsze są tożsame, zawsze są ze sobą wzajemnie powiązane. Jak twierdzi jeden z krytyków, „forma jest samoistna, ale przenicowuje treść na poziomie nadbudowy”⁵. Tak więc sam tekst, nie mniej niż autor i krytyk, bierze stronę seksualności, a jej odmiany powinny prowadzić do odpowiednich rozróżnień w tekście. Istnienie „homotekstu” wydaje się zatem możliwe. Jednak przechodząc od prawdopodobieństwa do pewności jego istnienia, musimy spróbować szczegółowo określić jego ilościowe i jakościowe cechy dystynktywne. To, co nastąpi dalej, jest tego rodzaju próbą.

5 F. Jameson *Marxism and Form*, Princeton University Press, Princeton 1974, s. 329.

Ale zanim przejdziemy do przykładów, które się na tę próbę składają, warto wspomnieć o tytule tego studium. Termin „homotekstualność” może wzbudzać podejrzenia. Brzmi zbyt gładko, niczym kuglarski hokus-pokus. Tymczasem przecież pomysły daleko bardziej zasługujące na nieufność zostały skutecznie zakamuflowane dzięki powściągliwym i neutralnie brzmiącym tytułom, zwłaszcza gdy „naukowe” słownictwo psychoanalityczne przenikało do analizy literackiej. Być może paradygmatem słów, które niewątpliwie wydają się denotacyjne, a mimo to często są jednak konotacyjne, jest „seksualność”.

Koncepcja seksualności jako idei abstrakcyjnej jest przekonująca. Ale w określonych użyciach staje się niepraktyczna i zbyt poznawczo ograniczona, dopóki nie zostanie zredukowana do swych bardziej określonych aspektów, takich jak heteroseksualność, homoseksualność, biseksualność czy aseksualność. Takich redukcji zwykle się nie oznajmia, w praktyce najczęściej zakłada się je milcząco. Nikt nie mówi o „heteroseksualności”, ponieważ nie ma takiej potrzeby. Koncepcja tekstowej seksualności sugeruje heteroseksualność tekstu, podobnie jak kursy „edukacji seksualnej” można by w większości przypadków nazwać bardziej trafnie kursami „edukacji heteroseksualnej”. W skrócie, problemem, z którym tutaj się zmagamy, jest coś, co można by nazwać założeniem heteroseksualnym – przypomina ono większościowi założenie, że Czarni mogą się utożsamiać z wartościami Białych, przy jednoczesnym braku identyfikacji odwrotnej. Tak więc „założenie heteroseksualne” wędruje z życia do literatury i „praktycznie wszystkim dyskusjom ma temat symboliki seksualnej w dziełach literackich towarzyszą heteroseksualnie stronicze insynuacje”⁶.

Termin „homotekstualność” odniesie sukces, jeżeli będzie rozumiany w kontekście dwóch celów, do jakich został skonstruowany: po pierwsze, wzrostu świadomości krytyki mainstreamowej w jej zmaganiach z seksualnością literacką poprzez zderzenie z ukrytymi założeniami i prawdopodobieństwem uprzedzeń; po drugie, zminimalizowania nadużyć ze strony pełnych dobrych intencji, ale błędzących apologetów seksualności mniejszościowej w literaturze poprzez oderwanie literackiej homoseksualności od źródeł wyłącznie biograficznych lub społecznych i ostateczne zjednoczenie jej z samym tekstem.

6 L. Crew, R. Norton *The Homophobic Imagination*, s. 286.

3. Homotekstualne struktury tożsamości transformacyjnej

Jako grupa mniejszościowa homoseksualiści są zwykle sytuowani w towarzystwie innych mniejszości, głównie kobiet i Czarnych. Z takich zestawień może coś wynikać, ale naprawdę dystynktywne cechy homoseksualności musiałyby wyodrębniać homoseksualistów zarówno z innych grup mniejszościowych, jak i większościowych. Jedną z takich cech byłaby homoseksualna zdolność do „pomijania” [to pass]. Oznacza ona, że w przeciwieństwie do członków innych mniejszości homoseksualiści mogą wybierać między ujawnieniem lub ukryciem swego piętna. Bez rażących manifestacji lub manieryzmów, które odpowiadają heteroseksualnym stereotypom homoseksualistów, czyż homoseksualizm nie jest zjawiskiem o b s e r w o w a l n y m.

Powstaje zatem dialektyczne napięcie między homoseksualistą a wrogiem mu środowiskiem, badania zaś potwierdzają, że konflikt między zaparciem się siebie a samoafirmacją jest najbardziej wyraźną cechą homoseksualnego życia na homofobicznym Zachodzie⁷. Być może pomaga to wyjaśnić fascynację Jeana-Paula Sartre’a homoseksualnością jako paradygmatem walki Ja–Inny leżącym u podstaw fenomenologicznej ontologii w *Bycie i nicości* oraz rozwinięcia *Świętego Geneta. Aktora i męczennika* z literackiej egzegezy w monumentalne dzieło filozoficzne. Stałe sprawdzanie własnej wolności poprzez tożsamościowy wybór jest bolesne i wywołuje lęk, toteż homoseksualista w sposób szczególny pojmuje stwierdzenie Sartre’a, że człowiek jest s k a z a n y na wolność. Wykazuje też głęboko osobiste zrozumienie problemów „autentyczności” i „złej wiary”, bo jego ból i lęk ulegają spotęgowaniu przez fakt, że nie jest to tylko sprawa potwierdzenia lub zaprzeczenia homoseksualnej tożsamości wobec innych; w tym samym, a nawet może większym stopniu mamy do czynienia ze sprawą potwierdzenia bądź zaprzeczenia tej tożsamości przed sobą samym. (W tym zakresie „pomijanie” nie jest tak naprawdę ucieczką od piętna. Co najwyżej stanowi zwykle środek wewnętrznego opanowania dylematu skonfliktowanej tożsamości. Trwa oczywiście jako zawodny sposób rozwiązywania takiego konfliktu, ale w rzeczywistości rozwiązanie to jest niemożliwe, chyba że powierzchownie lub w wypadku osoby

7 Zob. A. Karlen *Sexuality and Homosexuality*, W.W. Norton Co., New York 1971; M. Hoffman *The Gay World*, Basic Books, New York 1968; D. Altman *Homosexual Oppression and Liberation*, Outerbridge and Lazard, Inc., New York 1971; W. Churchill *Homosexual Behavior among Males. A Cross-Cultural and Cross-Species Investigation*, Prentice-Hall, Inc., Englewood Cliffs 1971; M.S. Weinberg, C.J. Williams *Male Homosexuals. Their Problems and Adaptations*, Oxford University Press, New York–London 1974 (zwłaszcza rozdziały *Self-Other Processes* i *Passing and Being Known About*).

o małej albo żadnej samoświadomości). Z konieczności i natury psychodynamika homoseksualisty jest płynna i można ją nazwać transformacyjną w tym sensie, że da się ją porównywać do gramatyki generatywno-transformacyjnej: z leżącej u podstaw „struktury głębokiej” (homoseksualna tożsamość) wyłania się wiele odmian „struktury powierzchniowej” (albo utrzymywana bądź pozorowana tożsamość heteroseksualna, albo, co najmniej, modyfikowane i represjonowane formy tożsamości homoseksualnej). Jeśli wziąć pod uwagę współzależność artystycznej formy i treści, należy się spodziewać, że „homoteksty” dostosują ten stan stałego przepływu psychologicznego do struktury zmiany tożsamości, co w rzeczywistości robią. A najczęstszym i najskuteczniejszym środkiem jest tutaj użycie najbardziej wielowartościowego z symboli, lustra, ponieważ bez wątpienia oddaje ono wszystkie złożone wymiary problematyki Ja–Inny/Ja–Ja.

Mówiąc o najbardziej homotekstualnym z autorów, Richard N. Coe stwierdza, że „lustro jest najbardziej obsesyjnym symbolem w myśli Geneta [...] symbolem całego Genetowskiego świata”⁸. Konkretnych przykładów w dziele Geneta jest zbyt wiele, aby je wyszczególnić, ale jako prototyp można z łatwością wybrać scenę z *Dziennika złodzieja*, w której Stilitano dosłownie walczy o wydostanie się z Gabinetu Luster w wesołym miasteczku w Antwerpii. Przykłady z innych autorów są nie mniej obfite: to, że Daniela, homoseksualistę z *Wieków męskiego* Sartre’a, jednocześnie pociąga i odpycha własne zwierciadlane odbicie, doskonale pasuje do jego niezdolności akceptacji w „dobrej wierze” głębokiej tożsamości i rzuca cień na jego heteroseksualne małżeństwo w ostatnim tomie *Dróg wolności*; oczywista fascynacja Cocteau lustrami, zwłaszcza w *Orfeuszu*⁹, wykracza poza zwykłe wykorzystanie scenicznych i kinowych środków wyrazu; Konstandinos Kawafis często włącza lustra do swojej poezji; wreszcie pierwszym weryfikowalnym potwierdzeniem głębokiej homoseksualnej tożsamości Michela, protagonisty *Immoralisty* Gide’a, jest jego niebezpośrednia, odzwierciadlana w lustrach wymiana spojrzeń z arabskim chłopcem.

8 R.N. Coe *The Vision of Jean Genet*, Grove Press Evergreen Editions, New York 1969, s. 7.

9 Wybór Orfeusza przez Cocteau wydaje się szczególnie znaczący w świetle tego, co czytamy u Owidiusza: „Orfeusz zaprzestał wszelkiej miłości z kobietami, czy to dlatego, że był tak załamany [po śmierci Eurydyki], czy też z powodu przysięgi wierności. Jednak wiele kobiet płonęło namiętnością do wieszczą i wiele z nich cierpiało, wzgardzonych przez niego. On wśród ludu trackiego zapoczątkował miłość do młodych chłopców: nauczył cieszyć się krótką wiosną i pierwszymi kwiatami ich młodości”. Owidiusz *Metamorfozy*, przeł. A. Kamieńska, S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, Ossolineum, Wrocław 1995, s. 257.

Obecność luster w „homotekstach” staje się szczególnie uderzająca, kiedy rozumie się je w sensie zarówno przenośnym, jak i dosłownym. Jednym z powodów, dla których nie sposób odczytać *Portretu Doriana Graya* Wilde’a jako czegoś innego niż ledwo zawoalowany „homotekst”, jest to, że struktura transformowania tożsamości stanowi kluczowy element intrygi książki. Portret Doriana magazynuje głęboką tożsamość bohatera, począwszy od jego wieku, a skończywszy na postępkach, i pozwala upowszechnić tożsamość powierzchniową. Kulminacyjny punkt opowieści musi jednak koniecznie wypaść wtedy, gdy ta wymiana tożsamości załamuje się i Dorian powierzchownie zlewa się z Dorianem głębokim, w efekcie czego dopełniają się pragnienie śmierci i nienawiść do samego siebie. Podobne wykorzystanie obrazu malarzkiego jako lustra pojawia się w epizodzie ze *Świętym Sebastianem* Reniego w *Wyznaniu maski* Mishimy, kiedy główny bohater Kō-chan za pośrednictwem portretu umęczonego młodzieńca uświadamia sobie własną prześladowaną tożsamość głęboką.

Taką samą funkcję mogą też pełnić postaci pozostające w relacji, która czyni je dla siebie nawzajem albo lustrami (to znaczy lustrami Ja), jak w Genetowskich *Pokojówkach* i *Ścisłym nadzorze*, albo maskami (to znaczy lustrami Innego), jak w *Murzymach*. Jednakże ze wszystkich gier tożsamościowych najbardziej interesujący okazuje się typ bohatera, który stwarza odbicie lustrzane sam sobie i egzystuje zarówno jako fikcja, jak i rzeczywistość. Tego typu samowystarczalny sobowtór stanowi rodzaj lustra tożsamościowego, które zostało wyakcentowane w takich dziełach, jak *Panna de Maupin* Gautiera, *Tomasz Fantasta* Cocteau, *Orlando* Virginii Woolf czy *Zakazane kolory* Mishimy. Wreszcie wydaje się więcej niż przypadkowe to, że młody Rimbaud, na krótko przed tym, jak został kochankiem Verlaine’a, wygłosił słynne spostrzeżenie „ja to ktoś inny”¹⁰.

Ostatecznym zwierciadłem homotekstualnym jest oczywiście tekst sam w sobie. Ze względu na wielość narracyjnych „Marcelów” oraz labiryntowe zwroty zarówno w formie, jak i w treści *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta stanowi pod tym względem prawdopodobnie kwintesencję wszystkich możliwych przykładów. Jednakże znacznie bardziej przystępne jest dzieło Gide’a: *mise-en-abîme* lub sztuka-w-sztuce [*play-within-a-play*] służą jako strukturalny wyznacznik właściwie wszystkich jego utworów, dwie zaś z jego najbardziej

10 *Je est un autre* – Rimbaud w liście do Paula Demeny z 15 maja 1871 r. Zob. *Ja to ktoś inny. Korespondencja Artura Rimbaud*, wybór, przekł. i oprac. J. Hartwig, A. Międzyrzeckiego, Czytelnik, Warszawa 1970, s. 59.

sugestywnych metafor – zamieszanie z Prawdziwym Papieżem – Fałszywym Papieżem w *Lochach Watykanu* oraz prawdziwe fałszerstwo obrazu monety w *Fałszerzach* – są rozwinięciem lustra, które kwestionuje zarówno siebie samo, jak też Ja i Innego. Jak zauważył kiedyś Gide w rozmowie z Ramonem Fernandezem, lekcje lustra prowadzą w wypadku homoseksualistów do badania i redefiniowania nie tylko tożsamości osobistej i społecznej, ale też tożsamości artystycznej:

Myszę, że całkiem słuszne jest to, co tak dobrze wyraziłeś: nonkonformizm seksualny jest podstawowym kluczem do moich dzieł. Szczególnie wdzięczny jestem ci jednak za wskazanie, dzięki jakiemu rozwojowi i z jakiej przyczyny mój umysł, jego wyostrzony apetyt, powędrował – za potworem ciała, pierwszym sfinksem na mojej drodze, najbardziej żarłocznym – jeszcze dalej i zaatakował wszystkie inne sfinksy konformizmu, które odtąd podejrzewał o bycie braćmi i kuzynami pierwszego.¹¹

Obsesja „homotekstów” w stosunku do lusterek odpowiada zatem nieuniknionej świadomości homoseksualistów co do ich transformacyjnej tożsamości. Niestety, lustra takie są zbyt często interpretowane błędnie jako co najwyżej symbole homoseksualnej próżności, natrętnej obawy o urodę i młodość. Być może mamy tu do czynienia ze spuścizną interpretacji psychoanalitycznych, które w motywie lusterek eksponują aspekt miłości własnej, ponieważ jest on zgodny z Freudowskim postrzeganiem homoseksualistów jako jednostek o zablokowanym rozwoju emocjonalnym, charakteryzujących się „pierwotnym narcyzmem”. Istnieją zapewne przykłady lusterek, które pełnią taką funkcję, ale nie jest to typowe. Zdecydowanie częściej homotekstualne lustra wywołują odpowiedzi podobne do tej: „Nadszedł czas. Podnosząc się, raz jeszcze zerknąłem ukradkiem na oświetlone słońcem krzesła. Towarzystwo poszło tańczyć i krzesła stały puste w palących promieniach słońca. Jakiś napój rozlany na stole rzucił wokół oślepiające, złowieszcze refleksy”¹².

11 Cyt. za: J. Delay *The Youth of André Gide*, University of Chicago Press, Chicago–London 1963, s. 438. Inne uwagi dotyczące znaczenia homoseksualizmu Gide’a dla strukturalnych aspektów jego twórczości można znaleźć w artykule G. Brée *Beyond Romanticism: Narrative Play in Gidean Fiction*, „Proceedings of the American Philosophical Society” 1970 vol. 114 No. 3, s. 163–167.

12 Y. Mishima *Wyznanie maski*, przeł. B. Kubiak Ho-Chi, PIW, Warszawa 2019, s. 216.

Homotekstualne lustro nie tylko rzuca refleksy niepokojącej rzeczywistości tożsamości transformacyjnej, lecz także pobudza do refleksji o niej. Stroniąc od sygnalizowania płytkiej próżności, homotekstualne lustra znaczą głęboką kondycję egzystencji seksualnej i wskazują drogę do krytycznej reinterpretacji dwuznaczności ukrytej w oryginalnej legendzie o Narcyzie.

4. Przestrzeń homotekstualna

Kiedy w 1929 roku Virginia Woolf rozprawiała o potrzebie „własnego pokoju” dla kobiety piszącej, odnosiła się oczywiście do potrzeby przestrzeni nie tylko fizycznej, ale także psychologicznej i społecznej, ostatecznie kreującej przestrzeń artystyczną i w niej odzwierciedlanej¹³. Jednakże jej uwagi nie znalazły oddźwięku krytycznego przez prawie trzydzieści lat, aż do czasu publikacji *Przestrzeni literackiej* Maurice’a Blanchota (1955) i *Poetyki przestrzeni* Gastona Bachelarda (1957). Te dwa dzieła przynoszą konkurencyjne interpretacje przestrzeni literackiej. Dla Blanchota tekst jest przesiąknięty negacją i samotnością, pozostaje autonomiczny w swym oddzieleniu od rzeczywistości nietekstualnej.

Samotność pisarza – ów los stanowiący jego ryzyko – zdaje się pochodzić stąd, że przynależy on w dziele do czegoś, co je samo zawsze poprzedza. [...] Pisać to pogrążyć się w afirmacji samotności [...]. Dzieło jest samotne [...] ten, kto je czyta, pogrąża się w afirmacji samotności.¹⁴

Bachelard natomiast proponuje w swojej pracy fenomenologiczne badanie „topofilii [...] w celu określenia ludzkiego wartościowania różnego typu przestrzeni”¹⁵. Założenia jego projektu były dość proste, oparte na prymacie subiektywnej wyobraźni w procesie percypowania (obrazy powstają poprzez deformację, a nie formowanie), ale miały daleko idące konsekwencje dla wszystkich rodzajów architektury, czy to drewnianej, czy to budowanej ze słów. Tym, co odróżnia koncepcję przestrzeni literackiej Bachelarda od koncepcji Blanchota, jest pozytywność w afirmacji nie samotności z dala od świata, tylko raczej indywidualistycznej z nim solidarności.

13 V. Woolf *Własny pokój*, przeł. A. Graff, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1997.

14 M. Blanchot *Przestrzeń literacka*, przekł. i postłowie T. Falkowski, PWN, Warszawa 2016, s. 15, 26, 13.

15 G. Bachelard *The Poetics of Space*, Beacon Press, Boston 1969, s. XXXI.

Przestrzeń, która została opanowana przez wyobraźnię, nie może pozostać przestrzenią obojętną – przedmiotem miar i szacunków geodety. Była zamieszkiwana, choć nie w swojej pozytywności, tylko z całą stronniczością wyobraźni. Osobliwie podnosi to prawie zawsze jej atrakcyjność, ponieważ zamyka ona istnienie w chroniących je granicach.¹⁶

Najwyraźniej Blanchot mówi o przestrzeni t e k s t u, a Bachelard o przestrzeni w t e k ś c i e. Jednakże „homotekst” w szczególny sposób godzi te dwa stanowiska.

Przestrzeń alienacji Blanchota i przestrzeń ochrony Bachelarda zespała koncepcja marginalności [*marginality*]. Dla homoseksualisty bycie na marginesie jest zarówno ceną jego piętna, jak i od tego piętna ucieczką, jest on na nie skazany i przez nie zbawiony. Dlatego marginalna lub „homotekstualna” przestrzeń powinna pojawiać się w literaturze z tym samym znaczeniem i formami, jakie przyjmuje w osobistym doświadczeniu homoseksualności.

Najczęstszy typ przestrzeni homotekstualnej zarówno dla autorów, jak i dla postaci literackich stanowi zamknięte i odosobnione miejsce, które przekształca się z przestrzeni stygmatyzującej w przestrzeń zbawczą. Archetypicznymi przykładami są ciągłe dramaty „pokójów” u Prousta (między innymi własny, wyłożony korkiem pokój pisarza, sypialnia młodego Marcela – narratora i pokój hotelowy w Balbec), cele więzienne w sztukach i powieściach Geneta oraz w *De profundis* Wilde’a. Jednakże więżące ustronie, czy to narzucone, czy to wybrane, to nie jedyny typ przestrzeni homotekstualnej. Można także rozmyślnie uciec z opresyjnego obszaru, szukając przestrzeni marginalnej w otwartych rejonach wiejskich, które stanowią dla homoseksualisty terytorium uprzywilejowane, jako że oznaczają z jednej strony ostracyzm, którego doświadcza, a z drugiej – szansę na odzyskanie w naturze sił do „nienaturalnej” miłości. Jest to ten rodzaj przestrzeni, którego Gide doświadczył na północnoafrykańskiej pustyni (epizod opisany w *Jeżeli nie umiera ziarno*) i który prowadził do próby ożywienia tradycji bukolicznej w jego wczesnej twórczości (wysiłek ten został pośrednio omówiony w *Korydonie*). Być może najlepsze wyjaśnienie takiej przestrzeni znajdujemy w retrospektywnych komentarzach E.M. Forstera do jego powieści *Maurycy* (1914), gdy pisarz przybliży współczesnemu czytelnikowi nieco przestarzałe cechy książki w następujący sposób:

¹⁶ Tamże, s. XXXII.

w ówczesnej Anglii wciąż jeszcze można było znaleźć dla siebie kryjówkę [...]. Dzisiaj nie ma już lasów czy gór, dokąd można uciec, nie ma jaskiń, w których można zwinąć się w kłębek, nie ma bezludnych dolin, gdzie mogą żyć ludzie, którzy nie chcą naprawiać ani deprawować społeczeństwa, a pragną tylko, by pozostawiono ich w spokoju.¹⁷

Słowa Forstera są szczególnie trafne w odniesieniu do *Maurycego*, ponieważ biegunowa odmienność Londynu i wsi, jaką ustanawia w tej powieści pisarz, odpowiada jego pogładowi, że ucisk i represja wywodzą się ze średnich i wyższych klas społecznych, wyzwolenie wymaga zaś sojuszu z klasami niższymi. Stworzony przez Forstera portret niewinnego służącego może się dziś wydawać naiwny niczym jakaś homoseksualna wersja „szlachetnego dzikusia” Rousseau, ale nie sposób mu odmówić pewnej wizjonerskiej wartości. Forster – wychodząc od europejskiego kontekstu estetyzmu homoseksualnej klasy wyższej, tego ochronnego dystansu społecznego, który otaczał paryski krąg Prousta i Gide’a oraz grupy Bloomsbury – przewidział załamanie się struktury klasowej spowodowane bojowniczym i otwartym wyzwoleniem seksualnym (taka sama wizja u Whitmana została eufemistycznie rozbrojona przez krytyków mówiących o jego „demokratycznej miłości”).

Nawet Bachelard postrzega przestrzeń fizyczną jako zasadniczo statyczną w obiektywnym istnieniu. Przy wszystkich zmiennych ma ona tę samą konkretność co pojęcie „sytuacji” u Sartre’a czy koncepcja *Dasein* u Heideggera. Tylko nasza zmieniająca się percepcja owej przestrzeni ratuje ją przed absolutnym bezruchem. Jednakże dla figury marginalnej istnieje jeszcze dodatkowy rodzaj przestrzeni, będącej czymś pośrednim między obecnością a nieobecnością przestrzeni opresyjnej. To przestrzeń „Żyda tułacza” i Cygana: płynna przestrzeń podróży, „Proszę jechać” – pisze w *Skrzydłach* Kuzmina (1906) Wania do Sztrupa, kiedy decyduje się potwierdzić swoją homoseksualną tożsamość. – „Jadę z panem”¹⁸. Nie mówi wtedy o wyprawie w znaczeniu ucieczki związanej z podróżą rozumianą jedynie jako środek dotarcia do konkretnego miejsca docelowego. Zamiast podróży samej w sobie Wania ma na myśli zewnętrzną marszrutę, która odpowiada wewnętrznej wędrówce ku samopoznaniu. Dla bytu marginalnego przemieszczanie się stanowi z jednej strony uwolnienie od skazania, a z drugiej – bodziec do

17 E.M. Forster *Maurycy*, przeł. M. Olejniczak-Skarsgård, Atext, Gdańsk 1994, s. 246.

18 M. Kuzmin *Skrzydła*, przeł., wstępem i przypisami opatrzył R. Papiński, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2020, s. 177.

indywidualnego, idiosynkratycznego rozwoju, co wyjaśnia trwałość motywu wędrówki u Gide'a: wyprawy Michela w *Immoralisście*, niezliczone podróże w *Fałszerzach*, pozytywne wygnanie w *Pokarmach ziemskich* i *Jeżeli nie umiera ziarno* oraz częste wykorzystanie dziennika podróży jako gatunku literackiego. Ostatnio ruch marginalnego odgrywa ważną rolę w powieściach Rechy'ego i Burroughsa, a także w poezji Ginsberga.

Oczywiście wymienione kategorie „przestrzeni homotekstualnej” nie są ścisłe i często na siebie zachodzą. W *Calamusie* na przykład Whitman zespała wiejskie odosobnienie i stanowiącą ochronę mobilność w rustykalne włóczęgostwo.

My dwaj chłopcy lgnący do siebie,
 Jeden drugiego nie opuszcza nigdy,
 Idziemy drogami wśród dolin i gór [...]
 Nie znamy żadnego prawa z wyjątkiem własnego [...]
 Spełniając nasz najazd.¹⁹

W wypadku osób marginalnych, takich jak Whitman, których sekret sprowadzał się do stwierdzenia: „czego nie śmiem wyrazić słowami nawet w tych pieśniach”²⁰, muszą przeważać środki literackie inne niż jawne wyznaczenie.

Oto najbardziej ulotne moje liście, a przecież najtrwalsze,
 Tutaj w cieniu ukrywam swoje myśli, sam ich nie odsłaniam,
 A jednak one odsłaniają mnie bardziej niż wszystkie inne moje wiersze.²¹

„Homotekstualna przestrzeń” jest jednym z takich środków wyznaczania punktu, w którym pieśń otwartej drogi staje się pieśnią o sobie oraz stanowi dodatkowy dowód na dwa współpochodne twierdzenia współczesnej krytyki: literatura nie rozwija się w przestrzeni neutralnej, a przestrzeń nie rozwija się neutralnie w literaturze.

19 W. Whitman *Kim ostatecznie jestem. Poezje wybrane*, przekł. i wprowadzenie K. Boczkowski, Inter esse, Kraków 2003, s. 101.

20 W. Whitman *Pieśń o sobie*, wybrał, przeł. i posłowiem opatrzył A. Szuba, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 149.

21 W. Whitman *Kim ostatecznie jestem*, s. 103.

5. Język homotekstualny a intertekstualność

Granice tego studium oczywiście uniemożliwiają dogłębne prześledzenie wszystkich innych kierunków, jakie mogłyby obrać badania nad „homotekstualnością”, można jednak pośród nich zarysować przynajmniej dwa najbardziej istotne.

Jak każda subkultura homoseksualiści stworzyli z symboli większości kod mniejszości, mniejszościową „mowę” w obrębie większościowego „języka”. Najbardziej ewidentną formą takiej mniejszościowej komunikacji jest oczywiście slang, a rozumienie homoseksualnego slangu jest często nieodzowne dla pojmowania tekstu, o czym dobrze wiedzą czytelnicy Geneta i Rechy’ego. Ciekawe jednak, że jak dotąd mieliśmy do czynienia tylko z kilkoma systematycznymi próbami ustalenia i zdefiniowania zbiorowego oraz indywidualnego slangu homoseksualnego. Najbardziej kompleksową próbę tego rodzaju stanowi książka Bruce’a Rodgersa *The Queens’ Vernacular* (Straight Arrow Books, San Francisco 1972), wykazuje ona jednak, niestety, braki zarówno pod względem zakresu – rzadko kiedy dotyka literackich zastosowań slangu – jak i metody gromadzenia danych²². Ponieważ slang wiele mówi i o kontekście, i o tekście, istnieje pilna potrzeba jego poznania, a wysiłek taki powinien zająć wysoką pozycję na liście priorytetów krytyków „homotekstualnych”.

Slang jest zapewne najbardziej przystępną formą języka mniejszości, chociaż prawdopodobnie nie jedyną. To, czy istnieją subtelniejsze i ostatecznie bardziej znaczące właściwości językowe charakterystyczne jedynie dla „homotekstów”, trzeba będzie w większości określić w przyszłych badaniach. Niemniej jednak już teraz krytycy mają do dyspozycji kilka punktów zaczepienia. Znakomite pod tym względem są uwagi Rictora Nortona na temat „patologii zaimków” oraz dynamiki językowego „pomijania” [*passing*] w artykule *The Homosexual Literary Tradition*²³. Wiele sugestywnych materiałów można także znaleźć w książce Petera Farba *Word Play* (Alfred A. Knopf, New York 1974), a zwłaszcza w pracach krytyczek feministycznych, takich jak *Language and Women’s Place* Robin Lakoff (Harper & Row, New York 1975), która poszukuje związku między językiem a seksualnością. Tego rodzaju badania należą być może do najtrudniejszych, przed jakimi stoją krytycy mniejszościowi, ponieważ wymagają wysoce wyspecjalizowanych technik, a nie gwarantują

22 Krytykę technik badawczych Rodgersa zob. w: J. Kepner *Homosexual Imagination*, „The Advocate” 1975 No. 155, s. 26–27.

23 R. Norton *The Homosexual Literary Tradition: Course Outline and Objectives*, „College English” 1974 vol. 35 No. 6, s. 674–692, a zwłaszcza s. 687.

żadnych pozytywnych rezultatów. Jeżeli jednak Valéry ma rację, twierdząc, że „Literatura jest i nie może być niczym innym jak rodzajem przedłużenia i spożytkowania pewnych właściwości Języka”²⁴, to konieczne staje się rozpatrzenie – na przykład poprzez studia syntaktyczne i konkordancje – związków między seksualnością a językiem nie tylko na stosunkowo powierzchownym poziomie slangu, ale też na językowych poziomach dyskursu, które są zarówno bardziej zamaskowane, jak i bardziej ujawniające.

„Intertekstualnością” francuscy krytycy z kręgu „Tel Quel” nazywali fakt, że książki powołują do życia inne książki i że literatura jest dynamiczną, samogenerującą się i wewnętrznie połączoną całością, a nie statycznym nagromadzeniem niezwiązanych ze sobą dzieł²⁵. W ramach tego obszaru badań można przyjrzeć się głębiej ewentualności, że homoseksualni pisarze i dzieła wykazują dziwną skłonność do pewnych gatunków. Można też prześledzić sieć aluzji między „homotekstami”, żeby pokazać, w jaki sposób i dlaczego są one włączane do poszczególnych dzieł i przez nie modyfikowane, a także zastanowić się, czy aluzje te mają jakiś udział w samoświadomości estetycznej, która wzmacnia szeroko rozpowszechniony mit o homoseksualnej wyższości artystycznej.

Szczególnie typowym dla intertekstualności problemem wydaje się heteroseksualne zawłaszczenie miłości „platońskiej” w renesansowej i postrenesansowej literaturze europejskiej. Z pewnością Sokrates i Platon często poważnie wypowiadali się na temat miłości duchowej. Ale to, o czym mówili, to nie wszystko i możemy być prawie pewni, że kiedy kończyły się oratorskie celebacje duchowej miłości do chłopców w *Uczcie*, szybko następowało bardziej cielesne świętowanie miłości fizycznej, której chłopcy byli obiektem. Rozwój konceptu platońskiej miłości idealnej możemy rozpatrywać jako ustępstwo epoki chrześcijańskiej na rzecz ekscytującego, acz niebezpiecznego odkrywania myśli pogańskiej. Między Atenami a renesansowym Rzymem atmosfera moralna Europy zmieniła się – by użyć określeń Wainwrighta Churchilla – z „seksualnie pozytywnej” na „seksualnie negatywną”²⁶. Renesansowi humaniści ryzykowaliby herezją i śmiercią, gdyby nie potrafili przekształcić

24 Cyt. za: T. Todorov *Language and Literature*, w: *The Structuralist Controversy. The Languages of Criticism and the Sciences of Man*, ed. R. Macksey, E. Donato, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1972, s. 125.

25 Najjaśniejszą i najbardziej związłą prezentacją tych i innych koncepcji grupy „Tel Quel” zob. w: J. Ricardou *Rethinking Literature Today*, „Sub-Stance” 1972 vol. 4, s. 65–72.

26 W. Churchill *Homosexual Behavior among Males* – zob. zwłaszcza rozdz. VII, VIII i IX.

otwartej afirmacji dla pierwotnie homoseksualnego erosa Greków w formę bardziej akceptowalną dla standardów ich własnej epoki. Najpierw więc miłość tego rodzaju została zheteroseksualizowana, a potem całkowicie wyidealizowana. W rezultacie powstała koncepcja, która nie tylko już dłużej nie podważała chrześcijańskiej moralności, ale faktycznie wspierała doktryny o miłości symbolicznej i bezcielesnym zjednoczeniu duchownych i wiernych w Chrystusie i Kościele, a nawet wzmacniała środowisko „seksualnie negatywne”.

Analogiczny, ale odwrotny proces można bardziej współcześnie dostrzec w *Cudzie róży* – Genetowskiej próbie zaanektowania symbolu miłości heteroseksualnej wywodzącego się ze średniowiecznej *Opowieści o Róży* i od poetów renesansowej Plejady, jak Ronsard czy Du Bellay, a przejętego przez surrealistów i symbolistów XX stulecia. Na ile wysiłek Geneta stanowi parodię – poważną, nie komiczną – wartości heteroseksualnych, a na ile jest szczerą i fundamentalną próbą ukształtowania osobistej i wspólnotowej tradycji symbolicznej dla literatury homoseksualnej (jako że raz za razem pisarz powraca do kwietnego imaginarium) – pozostaje dla intertekstualisty kwestią kluczową.

Najważniejsze jednak, by zauważyć, że problem leżący u podstaw obu wymienionych przykładów wykracza poza historię literatury, tak jak się ją zazwyczaj rozumie. Dokładne rozpoznanie przemiany „homotekstów” w „heteroteksty” i na odwrót zaowocowałyby wieloma spostrzeżeniami, które można by odnieść do ogólnych problemów stwarzanych przez literackie wykorzystanie literatury.

6. Wstępny wniosek

Aby propozycja była przekonująca, musi antycypować i reagować na zniechęcającą lub deprecjonującą krytykę. Jest to szczególnie prawdziwe w naszym wypadku, kiedy szczupłość miejsca nie pozwala na więcej niż szkic proponowanego zagadnienia.

Pierwszym zastrzeżeniem wobec „homotekstualności” będzie prawdopodobnie to, że została tu ona potraktowana w taki sposób, jakby mogła się rozwijać w całkowitej izolacji od ogólnych uwarunkowań literatury, chociaż w rzeczywistości nie jest to możliwe. Lustra i podróż, żeby przywołać te dwa przykłady, nie są właściwościami wyróżniającymi „homoteksty” bardziej niż język. To z pewnością prawda, choć nie wyklucza ona możliwości, że motywy te stają się ilościowo bądź jakościowo odmienne, kiedy znajdują się

w „homotekstach”. Perspektywa, którą próbowałem nakreślić, nie oznacza bowiem, że pewne teksty postrzegamy wyłącznie jako „homoteksty”, ale że są one zarówno „homotekstami”, jak i tekstami w ogóle, i że w takim ujęciu ich niedocenienie można skorygować.

Niemal na pewno do tego rodzaju badań pojawią się zastrzeżenia teoretyczne. Tymczasem tak naprawdę powinny to być raczej zastrzeżenia dotyczące rodzaju badań niż konkretnego badania. Wayne Booth sugerował, że „pisanie jednego rodzaju książki stanowi zawsze do pewnego stopnia odrzucenie innych rodzajów”²⁷. Myślę, że jego komentarz można rozszerzyć tak, żeby uwzględnić artykuły krytyczne, które wpisują się w określony tryb krytyki. Fakt, że to studium dotyczy formalnych właściwości homoseksualizmu literackiego, nie powinien zostać rozumiany jako wyraz poparcia dla formalizmu jako jedyne akceptowalne podejścia krytycznego do literatury homoseksualnej. Jak zauważyłem w innym miejscu²⁸, niedookreślone podstawy ideologiczne formalizmu niweczą wszelką możliwość jego istnienia jako naprawdę obiektywnej lub naukowej krytyki. Ostrzeżenie przed granicami strukturalizmu poczynione przez słynnego przedstawiciela tego nurtu być może najlepiej odda ducha niniejszego studium.

Jeżeli [...] strukturalizm naukowy ma długie dzieje za sobą, to należy z tego wnosić, że nie chodzi w tym przypadku bynajmniej o jakąś doktrynę czy filozofię, w przeciwnym razie przeminąłby bardzo szybko, lecz po prostu o metodę [...]. Jako metoda nie może być stosowany nieograniczenie [...].²⁹

Homotekstualność nie jest zatem propozycją metody analizy literackiej do użytku w badaniach nad specyficzną formą mniejszościowej seksualności w literaturze. Jest raczej propozycją, którą należy zintegrować z innymi metodami krytycznymi. Jest uzupełnieniem, a nie zastąpieniem innych rodzajów krytyki i byłoby pogwałceniem samego wyzwolenia mniejszości – seksualności w życiu, literaturze i krytyce – gdybyśmy ograniczyli jej badania do jednego sposobu myślenia.

27 W.C. Booth *The Rhetoric of Fiction*, University of Chicago Press Phoenix Edition, Chicago–London 1967, s. 136.

28 J. Stockinger *Toward a Gay Criticism*, „College English” 1974 vol. 36 No. 3, s. 303–310, zob. zwłaszcza s. 306–307.

29 J. Piaget *Strukturalizm*, przeł. S. Cichowicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 167–168, 174.

Przed wszystkim jednak propozycja ta jest próbą pokonania frustracji krytyków mniejszościowych. Krytycy tacy wzrastają zwykle w środowisku akademickim, w którym przez ostatnie pięćdziesiąt lat formalizm był oficjalnym głosem krytycznym. Wydaje się więc naturalne, że mogą czuć się sfrustrowani – bo to uczucie wspierane przez krytyków mainstreamowych i ich uprzedzenia wobec literatury i krytyki mniejszościowej – metodami nieformalistycznymi oraz ostatecznym poszukiwaniem znaczenia tylko tam, gdzie – jak im powiedziano – można je znaleźć.

W niedawno opublikowanym artykule jeden z krytyków zauważył:

Czytelnicy na przestrzeni wieków musieli się nauczyć gry w umiejętność czytania – tego, jak dostosować się do projekcji czytanych pisarzy lub co najmniej jak działać w ramach tych projekcji. Byli bowiem zmuszeni do działania w ich ramach. Musieli się dowiedzieć, jak grać w bycie członkiem publiczności, która „w rzeczywistości” nie istnieje. I musieli się dostosowywać do zmiennych zasad, nawet jeśli żadne zasady nie zostały jak dotąd ogłoszone i nawet jeśli zmiany w niepublikowanych zasadach same w sobie były w większości tylko domyślne.³⁰

Uwagi Onga odnoszą się do odbiorców zarówno krytyki, jak i pisarzy. A przecież dopiero niedawno homoseksualiści zdali sobie sprawę z tego, że oczekuje się, iż jako pisarze, czytelnicy lub krytycy dostosują się do większościowych wyobrażeń na temat mniejszości i seksualności. Zasady gry można teraz zmienić. „Homotekstualność” staje się nie tyle sposobem czytania tekstów, ile przeczytania ich na nowo [*reread*] oraz oszacowania raz jeszcze różnicy między domniemanymi bądź narzuconymi reakcjami a substancją, która w tych tekstach się znajduje. W tym zakresie sukcesu tej propozycji nie będzie się mierzyć akceptacją dla jej nazwy ani nawet zasad, tylko raczej stopniem, w jakim oświeci ona zarówno krytyków mainstreamowych, jak i mniejszościowych co do krytycznych metod przeszłości i tekstualnych realiów literatury. Nie proponuje ona, byśmy wytwarzali znaczenie tam, gdzie go nie ma – próbuje raczej zmniejszyć prawdopodobieństwo wytworzenia nieznaczącego tam, gdzie w rzeczywistości ono znaczy.

Przełożyli Grzegorz Piotrowski i Karol Szymański

30 W.J. Ong *The Writer's Audience Is Always a Fiction*, „PMLA” 1975 vol. 90 No. 1, s. 12.

Abstract

Jacob Stockinger

UNIVERSITY OF WISCONSIN-MADISON

Homotextuality: A Proposal

Jacob Stockinger's classic 1978 text defines the concepts of homotext and homotextuality to identify the elementary procedures for homotextual reading. The researcher demonstrates that literature's long and rich relationship with homosexuality is not limited in a literary work to conveying an author's intimate biography and thematizing homosexuality. In homotexts, homosexuality is inscribed in the deep structure of works (it constitutes their identity), even if it does not manifest itself overtly. Homotextual reading allows us to uncover the deep structure and interpret the specific interplay between the deep and the surface, the overt and the covert. Stockinger explains this interplay on the example of the characteristic motif of mirror, but also those of language and intertextuality.

Keywords

homotextuality, homotext, intertextuality